

Atom i propaganda

Kirył Paźniak

Władze zdecydowały: Białoruś będzie mieć „atomkę” – jak pieszczotliwie nazywa się elektrownię atomową. Społeczeństwo zareagowało spokojnie. Dlaczego? Wydawałoby się, że ten temat musi budzić emocje. Czyżby czas leczył rany? A może znów nas zakneblowano, zmanipulowano?

Na Białorusi istnieje paniczny lęk przed promieniowaniem radioaktywnym. Ludziom wryła się w pamięć wiosna 1986 roku, podczas której dowiedzieliśmy się o wybuchu w elektrowni atomowej w ukraińskim miasteczku Czarnobyl, a nad naszym krajem zawisła radioaktywna chmura. Co roku 26 kwietnia – w kolejną rocznicę tragedii – przez Mińsk suną tak zwane czarnobylskie marsze. W tym czasie regularnie rozchodzą się po kraju plotki o wybuchach w elektrowniach jądrowych a to w Rosji, a to na Ukrainie, to znów na Litwie. Społeczeństwo – w porównaniu z latami osiemdziesiątymi i dziewięćdziesiątymi ubiegłego wieku – trochę się uspokoiło, lecz pamięć o szkodliwym promieniowaniu pozostała. Nie mamy dostępu do informacji na temat planowanej budowy elektrowni atomowej. Nie wiemy, jakie wiążą się z nią problemy, nie jesteśmy świadomi, jak ta decyzja wpłynie na politykę i gospodarkę kraju. Apologety i przeciwnicy projektu nie są dopuszczani do głosu.

W połowie lat osiemdziesiątych pod Mińskiem rozpoczęto budowę elektrowni wykorzystującej reakcje jądrowe. W 1986 roku budowa była gotowa w dwóch trzecich. Z powodu wybuchu w Czarnobylu niedokończoną elektrownię przebudowano na elektrociepłownię. Budowę kolejnej elektrowni wstrzymano. W 1992 roku białoruski rząd przyjął program rozwoju energetyki obowiązujący do 2010 roku. Dokument przewidywał możliwość budowy elektrowni jądrowej. W 1998 roku specjalna komisja złożona z naukowców i działaczy społecznych musiała rozstrzygnąć problem: budujemy czy nie? Efektem pracy komisji było dziesięcioletnie moratorium na budowę elektrowni jądrowych.

Imponujące manipulacje

Regularne problemy z dostawami rosyjskiego gazu na Białoruś oraz cena surowca zdecydowały o nieprzedłużaniu moratorium. Większość ekspertów przewiduje, że białoruską elektrownię będą budować Rosjanie. Na podpisanie kontraktu ma też

ochotę konkurent rosyjskiego Rosatomu, francusko-niemiecka firma Areva. Z propozycją wystąpili również Chińczycy.

Decyzji, kto będzie budował elektrownię, jeszcze nie podjęto. Wpływ na nią może mieć nawiązywany od niedawna dialog z Zachodem. Aleksander Łukaszenka, wy-

Ta elektrownia jeszcze bardziej uzależni nas od Moskwy. Jedynym krajem, który da nam na nią pożyczkę, jest właśnie Rosja.

powiadając się na ten temat, stwierdził, że rozwój energetyki jądrowej (i modernizacja obecnego systemu energetycznego) są priorytetowymi zadaniami Białorusi. Elektrownia może stanąć w okręgu mohylewskim lub grodzieńskim. Możliwość budowy w okręgu witebskim została niedawno zablokowana. Istnieje duże prawdopodobieństwo, że elektrownia powstanie niedaleko granicy z Polską. Być może jej lokalizację poznamy już w najbliższych miesiącach – 14 stycznia 2009 roku wygasa moratorium na budowę elektrowni.

Gdy białoruskie władze poruszały temat powstania elektrowni, w tle wciąż po-brzmiewało echo tragedii w Czarnobylu. Możliwe, że kwestia budowy zostanie poddana pod głosowanie w specjalnym referendum. Wiadomo jednak, jak w naszym kraju wyglądają referenda. *De facto* możemy pożegnać się z nadzieją, że władze będą się ze społeczeństwem w tej sprawie konsultować. Wystarczy, że narodowi powie się: „Elektrownia powstaje”. Przedstawi się plan budowy i omówi poszczególne jej etapy. Ważne dla społeczeństwa decyzje zostaną podjęte w kularach. Podpisując projekt budowy elektrowni, Łukaszenka musiał mieć na uwadze, jak wpłynie on na jego *image* i poparcie w społeczeństwie. Władze kierują się taką oto logiką: po co mamy tracić czas na dialog ze społeczeństwem, skoro decyzja na szczeblu administracyjnym została już podjęta. Projekt budowy istnieje. Nawet jeśli ludzie wyjdą w proteście na ulicę, nie będzie to masa zdolna zagrozić władzy czy stabilności państwa. Szybko uda się spałować demonstrantów. Procent Białorusinów sprzeciwiających się powstaniu elektrowni jest wysoki, ale budowa potrwa kilka lat, a propaganda nie będzie tracić czasu.

Władze są w stanie podjąć każdą decyzję i przez „referendum” pokazać, jak bardzo liczą się ze zdaniem obywateli i jak społeczeństwo popiera przywódców. Referendum nie musiałoby nawet być sfałszowane, ludzie rzeczywiście poszliby i zagłosowali dokładnie tak, jak życzy sobie władza. Przeciwnicy Łukaszenki przyznają, że w wyborach rzeczywiście odnosi on zwycięstwo. Wyniki fałszuje się jedynie po to, by to zwycięstwo było imponujące.

Białorusini nie posiadają rzeczywistej wiedzy na temat energii atomowej. Problem dotyczy wielu dziedzin: chemii, fizyki, ekologii. Jedynie specjaliści mogliby przybliżyć laikom ten temat. Promieniowanie radioaktywne po Czarnobylu zmniejsza się z każdym rokiem, ale brakuje merytorycznej debaty. Godny ubolewania jest fakt, że stosunek społeczeństwa do budowy elektrowni zależy od stopnia zaufania do Łukaszenki – niezmiennie wysokiego.

Praca nad atomem

Andrej Kozłowicz z Informacyjno-Analitycznego Centrum Administracji Prezydenta twierdzi, że niektórzy Białorusini sprzeciwiają się budowie elektrowni, bo martwią się o swoje miejsca pracy w zakładach wytwarzających energię w inny sposób. Część społeczeństwa protestuje, kierując się przekonaniem politycznymi. Jeszcze inni boją się radioaktywnego promieniowania.

– Jeśli w kraju będzie mieć miejsce kampania informacyjna, fobia przed promieniowaniem zniknie – uważa urzędnik.

Dyrektor departamentu hydrometeorologii Ministerstwa Środowiska Maria Germenczuk deklaruje, że „Białoruś stworzy system kontroli i monitoringu radioaktywnego promieniowania na terenach sąsiadujących z elektrownią. Wszystko będzie zgodne z międzynarodowym prawem i normami”.

Rządowa agencja prasowa Bielta cytuje przedstawiciela Narodowej Komisji ds. ochrony przed radioaktywnym promieniowaniem (działającej przy Radzie Ministrów) Jakowa Kenigsberga: „Przez ostatnie sześćdziesiąt lat świat żył, oczekując wojny jądrowej. Ludzie starszego pokolenia, pamiętający bomby spadające na Hiroszimę i Nagasaki, do dziś utożsamiają promieniowanie radioaktywne z wrogiem, który przynosi człowiekowi śmierć. Nie można ich winić za te obawy. Trudno im też wytłumaczyć, że poczucie zagrożenia wiążące się z promieniowaniem jest wręcz śmieszne, jeśli uświadomimy sobie, ilu ludzi co roku ginie w wypadkach samochodowych. Tłumaczymy, że promieniowanie ma różne oblicza. Istnieją normy określające, jaka dawka promieniowania jest bezpieczna, a przy jakiej pojawia się zagrożenie dla zdrowia. Opracowany system bezpieczeństwa przewiduje, że elektrownia będzie wytwarzać promieniowanie na bardzo niskim poziomie”.

Specjalista precyzuje, że „możliwość katastrofy przy zastosowaniu reaktorów nowej generacji jest minimalna”.

Głównym apologetą budowy elektrowni jest Łukaszenka. Prześlędziwszy działalność prezydenta, przekonamy się, że od dawna przygotowywał on społeczeństwo do budowy elektrowni. Rocznice tragicznego wybuchu w Czarnobylu obchodził w skażonych promieniowaniem rejonach Białorusi. Łukaszenka obcina środki przewidziane na likwidację szkód spowodowanych katastrofą w Czarnobylu i przekonuje społeczeństwo, że w czarnobylskiej strefie „należy mieszkać”. Wysiedlenie ludzi z tych rejonów tłumaczy pomyłką poprzedniej władzy. Do opozycji zwraca się w następujący sposób: „Nie do was należy maszerowanie po mińskich ulicach i politykowanie”.

Podróże Łukaszenki do strefy czarnobylskiej odbywają się od wielu lat. To prezydencka metoda walki ze społeczną fobią przed radioaktywnym promieniowaniem i sposób na przygotowanie gruntu pod budowę elektrowni. Nie można

tego nie docenić (biorąc pod uwagę, że ma się do czynienia ze społeczeństwem po traumatycznych przeżyciach), tym bardziej że opozycja nie czyni podobnych gestów.

Władza i korzyści

W sprawie budowy elektrowni klamka zapadła. Jednak władze nie ignorują listów z protestami od obywateli i odpowiadają adresatom. Niestety, listy i odpowiedzi nie są publikowane w prasie, a szkoda, bo można by je nazwać załącznikiem społecznej debaty. Przykładowo, latem Rada Ministrów rozpatrzyła zażalenie mieszkańców mohylewskiej *obłasti* (między innymi na jej terenie planuje się budowę elektrowni). Odpowiedź rządu zaczyna się od przypomnienia faktów: „Problem wykorzystywania energii atomowej na Białorusi nie jest nowy. W programie energetycznym przyjętym w 1983 roku przez Związek Radziecki przewidziane zostało przeorientowanie energetycznego systemu Białorusi na energię atomową. Rozpoczęto budowę mińskiej elektrowni. Tragedia w Czarnobylu spowodowała rezygnację z realizacji projektu. Po dokładnej analizie tamtej katastrofy poprawiono jakość używanych w elektrowniach urządzeń oraz stosowanych technologii. W listopadzie 2007 roku prezydent Białorusi przyjął konwencję bezpieczeństwa energetycznego, przewidującą użytkowanie istniejących reaktorów o łącznej elektrycznej mocy dwóch tysięcy megawatów. Podjęcie decyzji o budowie elektrowni atomowej miało ma celu również zwiększenie energetycznego i gospodarczego bezpieczeństwa kraju”.

W kolejnym dokumencie czytamy: „Na całym świecie obserwujemy dziś renesans energetyki jądrowej. W USA, Francji, Finlandii, wielu krajach Azji (Chiny, Indie, Japonia, Korea Północna), Centralnej i Wschodniej Europy (Bułgaria i Słowacja) oraz Ameryki Łacińskiej (Brazylia, Argentyna) podjęto decyzje o budowie nowych reaktorów. Wiele krajów nieposiadających elektrowni atomowych nowej generacji planuje wdrożenie planu rozwoju energii atomowej; do tej grupy należą: Włochy, Polska, Turcja, Egipt, Maroko, Kazachstan, Nigeria, Bangladesz, Indonezja, Wietnam, Tajlandia, Australia, Nowa Zelandia”. Na koniec wspomina się, że nawet Emiraty Arabskie (posiadające zasoby ropy i gazu) planują budowę elektrowni atomowej.

Rząd białoruski uspokaja: nie należy panikować. „Elektrownie budowane obecnie na świecie są bezpieczne, a zagrożenie skażeniem środowiska radioaktywnym promieniowaniem wyeliminowane. Wykorzystuje się szereg tak zwanych aktywnych i pasywnych systemów zabezpieczających. Aktywne uruchamiają się po włączeniu ich przez człowieka, pasywne działają samoczynnie. Reaktor osłonięty jest dwiema warstwami ochronnymi – z metalu i z betonu. Wewnętrzna, hermetyczna osłona nie pozwala promieniowaniu przedostawać się poza reaktor. Zewnętrzna obudowa chroni reaktor przed uszkodzeniami zewnętrznymi”.

Mieszkańcy terenów, w sąsiedztwie których prawdopodobnie powstanie elektrownia, usłyszeli od rządu, że taka inwestycja to dla regionu szansa na rozwój gospodarczy. W Rosji i innych krajach dysponujących energią atomową poszczególne regiony rywalizują między sobą – każdy chce, aby to w jego sąsiedztwie powstała kolejna elektrownia. Władze kreślą przed ludźmi świetlaną przyszłość. Powstanie dwóch reaktorów o łącznej mocy dwóch tysięcy megawatów wymusi budowę miasteczka (z zapleczem socjalnym i kulturalnym) dla trzydziestu tysięcy mieszkańców oraz kolei i autostrad zapewniających komunikację z metropolią.

Naród nie protestował

Rząd podpira się badaniami Instytutu Socjologii Akademii Nauk: „W 2005 roku na pytanie, czy na Białorusi powinna powstać elektrownia atomowa, »tak« odpowiedziało 25,8 procent zapytanych, »nie« – 46,7 procent, »nie zastanawiałem się nad tym« – 25 procent”. Białorusinom energetyka jądrowa wciąż kojarzy się z niebezpieczeństwem, jednak tak zwany czarnobylski syndrom ustępuje. Potwierdzają to analogiczne badania przeprowadzone na przełomie lat 2007/08. Na pytanie, czy Białoruś powinna mieć elektrownię atomową, 54,8 procent respondentów odpowiedziało „tak”, 23 procent udzieliło odpowiedzi „nie”. W regionie mohylewskim za budowę opowiedziało się 62,6 procent, przeciw było 19,2 procent.

Do badań socjologicznych na Białorusi należy odnosić się z rezerwą. Socjolodzy na usługach państwa uzyskują wyniki badań odpowiadające zapotrzebowaniu władz. Jednak także niezależni socjolodzy odnotowali zmianę nastrojów społeczeństwa – coraz więcej Białorusinów opowiada się za budową elektrowni. Należy podkreślić, że wciąż więcej jest przeciwników realizacji tego projektu, jednak różnica pomiędzy jedną i drugą grupą wynosi zaledwie kilka procent.

Spójrzmy na rezultaty badań (sprzed dwóch lat) Niezależnego Instytutu Badań Socjologiczno-Gospodarczych i Politycznych: 52,2 procent Białorusinów nie popierało budowy elektrowni w ich kraju. Za budowę opowiedziało się 30 procent, a 13,4 procent stwierdziło, że jest im to obojętne. Pozostali respondenci nie udzielili odpowiedzi.

W pierwszym kwartale bieżącego roku, kiedy społeczeństwo dowiedziało się, że rząd podjął decyzję o budowie elektrowni, przeciw opowiedziało się 42,1 procent zapytanych, za było 37,4 procent, dla 11,7 procent realizacja tego projektu była obojętna, natomiast 8,8 procent nie udzieliło odpowiedzi. Latem tego roku 40,2 procent opowiedziało się przeciw energii atomowej, 37,8 procent za, 13,9 procent nie miało zdania, 8,1 procent nie udzieliło odpowiedzi.

Powyższe dane są wynikiem szeroko zakrojonej akcji PR. Skromnych nakładów prasy niezależnej nie można porównywać z nakładami prasy państwowej. Telewizja

na Białorusi istnieje tylko jedna: państwowa. O budowie elektrowni mówi się w niej dużo i szczegółowo. Prezentuje się jednak tylko dobre strony tego projektu, przemilczając zagrożenia. Co więcej, Łukaszenka stwierdził, że realizacji projektu sprzeciwiają się wrogowie narodu: „To nie uczeni, lecz bandyci i politycy. Nie uda im się zdobyć społecznego poparcia przez straszenie ludzi elektrownią. Nigdy na to nie pozwolę. Chcą zdobyć poparcie społeczeństwa przed wyborami parlamentarnymi i prezydenckimi i celowo odwołują się do tego tematu”.

Pozostaje tylko zadać retoryczne pytanie: jakie dyskusje mogą mieć miejsce po tak ostrych wystąpieniach prezydenta?

Bez alternatyw

Przeciwnicy budowy elektrowni mają problemy z dotarciem z informacjami do społeczeństwa. Dotychczas nie udało im się zorganizować głośnego protestu. Ich działania ograniczają się do dyskusji (w wąskim gronie), kilku stron internetowych i paru artykułów w mało liczącej się prasie niezależnej. W kampanii parlamentarnej 2008 roku temat ten był eksploatowany. Oponenti elektrowni nie mają szerokiego pola działania – ich działalność nie jest dotowana (przez to nie mogą zorganizować dużych protestów ulicznych). Zachód na problem energii atomowej przyrymka oczy – nie dotyczy on bowiem demokracji, zresztą Europa Zachodnia postawiła na rozwój elektrowni jądrowych. Czy budowa elektrowni jądrowej wzmocni białoruską gospodarkę i władzę Łukaszenki? Szanse na powstrzymanie budowy elektrowni są równe zeru. Temat ten wróci jak bumerang przy okazji następnych wyborów prezydenckich. Lider ruchu „Za Wolność” Aleksander Milinkiewicz z pewnością wystąpi jako przeciwnik projektu. Taka postawa może mu przysporzyć kilka procent głosów.

Niestety, w debacie publicznej nie przedstawia się projektów alternatywnego pozyskiwania energii. Kampanię protestacyjną Milinkiewicz (z wykształcenia fizyk, z tytułem profesorskim) planuje rozpocząć tej jesieni – społeczeństwo potrzebuje jakichkolwiek informacji na temat zagrożeń związanych z energią atomową.

– Jestem zdecydowanym przeciwnikiem budowy elektrowni atomowej – mówi Milinkiewicz. – Budowa takiego obiektu, w dodatku według projektu rosyjskiego, jeszcze bardziej ograniczy nasze bezpieczeństwo energetyczne. Będziemy zależni od Moskwy. Szacując koszty realizacji przedsięwzięcia, musimy brać pod uwagę nie tylko budowę samej elektrowni, lecz także miasteczka dla jej pracowników, wyszkolenie kadr, utylizację radioaktywnych odpadów.

Projekt pochłonie co najmniej 12 miliardów dolarów. Białoruś nie posiada takich funduszy. Zwiększy się więc jej dług zagraniczny, który trzeba będzie spłacić z odsetkami. Przedsięwzięcie jest nieopłacalne – argumentuje lider opozycji. Poza tym

budowa elektrowni według projektu rosyjskiego stwarza zagrożenie ekologiczne. Rosyjskie reaktory są mniej godne zaufania niż francuskie czy amerykańskie.

Podkreślmy: o możliwość budowy elektrowni na Białorusi ubiega się przede wszystkim Rosja. Dwa z trzech miejsc, które wytypowano na lokalizację obiektu, znajdują się w pobliżu granicy z Rosją. Rosjanin został inżynierem projektu.

Kolejny fakt: należący do międzynarodowej organizacji ekologicznej rosyjski fizyk Andriej Ożarowski jest wręcz przekonany, że elektrownia jądrowa spowoduje większe uzależnienie Białorusi od Rosji. Białoruś stanęła przed wyborem: zakupić technologię na Zachodzie czy od Rosji? Na Zachodzie budowa reaktora jądrowego kosztuje 4 miliardy euro. Zachód nie subsydiuje energetyki atomowej. Jedynym krajem, który da Białorusi pożyczkę na realizację tego projektu, jest Rosja.

Wśród pozostałych polityków opozycji jest wielu zwolenników energetyki atomowej na Białorusi. Niektórzy domagają się społecznej debaty na ten temat, pojawiają się głosy, że konieczne jest przeprowadzenie referendum. Inni drżą na myśl o tym, że projekt mają realizować inżynierowie rosyjscy.

Przejadane kredyty

Aleksander Wojtowicz, były przewodniczący Akademii Nauk, twierdzi, że opinie ludzi na temat budowy elektrowni wciąż kształtuje pamięć o tragedii w Czarnobylu.

Wojtowicz: – Ludzkie emocje nie mogą wpływać na decyzje w sprawie budowy elektrowni. Technologia się rozwija, Białoruś nie może stać w miejscu.

Zdaniem uczonego współczesne elektrownie atomowe są bezpieczne i wytwarzają tanią energię, w przeciwieństwie do drogich surowców naturalnych. Wojtowicz jest przekonany, że elektrownię na Białorusi zbudują Rosjanie. Dziwi się jednak, dlaczego zabrakło społecznej debaty na temat projektu. Nie dyskutują o nim nawet eksperci.

– Nie dokonano obiektywnej analizy projektu – mówi Wojtowicz. – Jesteśmy społeczeństwem izolowanym od informacji. Nasuwa się też pytanie, jak zostaną wykorzystane kredyty udzielone na budowę elektrowni? Czy nie powstanie problem ich rozkradania i korupcji?

W dyskusji na temat elektrowni atomowej pojawia się wiele emocji. Porównuje się ją do broni terrorystów. Używa się argumentu: „dzisiaj elektrownia, jutro broń jądrowa”. Posługują się nim aktywiści kampanii przeciwko energii i broni jądrowej. Były przewodniczący białoruskiego parlamentu Stanisław Szuszkiewicz (dziś opozycjonista, z wykształcenia fizyk) twierdzi jednak, że od budowy elektrowni do produkcji broni jądrowej daleka droga oraz że energia atomowa jest najtańsza. Nie ma dla niej alternatywy.

Żmicer Daszkiewicz, lider młodzieżowej organizacji opozycyjnej Młody Front, uważa, że jeśli projekty obecnej władzy są zgodne z interesem społeczeństwa, to nie należy im się sprzeciwiać.

Daszkiewicz: – W wielu krajach rozważa się budowę elektrowni bądź elektrownie powstają. Budowa elektrowni jest dla Białorusi priorytetem. Skorzysta na tym społeczeństwo, nie Łukaszenka.

Zwolennicy elektrowni mówią: jeden gram uranu daje tyle energii co trzy tony węgla. Odpadów jądrowych powstaje stosunkowo niewiele, przy czym najbardziej niebezpieczne można spalać w reaktorach. Wytworzenie jednego megawata elektroenergii z paliwa jądrowego kosztuje w granicach 21-31 dolarów, z węgla 25-50 dolarów, z gazu 37-60 dolarów. Wzrost cen paliwa jądrowego podniesie koszty wytwarzania energii jądrowej o 2-4 procent, natomiast podwyżka cen gazu i ropy sprawia, że ceny rosną nawet o 70 procent.

Godny ubolewania jest fakt, że stosunek społeczeństwa do budowy elektrowni zależy od stopnia zaufania do Łukaszenki.

Ekspertci twierdzą, że możliwość katastrofy w nowoczesnej elektrowni jest praktycznie równa zeru. Reaktory są zabezpieczone na kilka sposobów. Nawet nieszczęśliwe wypadki, jak huragan, katastrofa lotnicza w pobliżu elektrowni, trzęsienie ziemi czy powódź nie naruszą konstrukcji reaktora.

Nie ma stuprocentowo bezpiecznych sposobów pozyskiwania energii. Każda technologia niesie ze sobą jakieś ryzyko. Dlatego tak ważna jest dywersyfikacja źródeł energii i konkurencja na rynku energetycznym. Tylko w ten sposób uda się zapewnić Białorusi bezpieczeństwo energetyczne.

Reaktor – tykająca bomba

Przeciwnicy budowy elektrowni twierdzą z kolei, że sprawę trzeba drobiazgowo zbadać. Mówią o niebezpieczeństwach, których nie widać na pierwszy rzut oka.

Zdaniem Georgija Lepina, profesora nauk ścisłych, reaktor zawsze jest niebezpieczny i szkodliwy. Wytwarza promieniowanie, skaża środowisko i oddziałuje na ludzkie zdrowie.

Jurij Woroneżcew, fizyk (brał udział w obradach powołanej przez Radę Najwyższą ZSRR komisji badającej przyczyny tragedii w Czarnobylu), przytacza wyniki badań przeprowadzonych w USA. Mówią one, że dzieci mieszkające w pobliżu reaktorów częściej chorują na białaczkę. Kobiety mieszkające w promieniu 46 kilometrów od elektrowni znacznie częściej umierają na raka piersi. Na pomoc państwa w tych wypadkach nie ma co liczyć. Na Białorusi właśnie obcina się zasiłki chorującym na skutek tragedii w Czarnobylu. Woroneżcew boi się budowy elektrowni w zamkniętym społeczeństwie:

– W kraju, gdzie nie istnieje społeczeństwo obywatelskie, budowa elektrowni jest ryzykowna.

Naukowiec uważa, że dane na temat budżetu projektu oraz osób w niego zaangażowanych pozostaną tajemnicą. Zagraniczni sponsorzy i organizacje, które wydatkują pieniądze na tak zwane programy czarnobylskie (chodzi między innymi o pomoc ofiarom tragedii), mogą zwinąć działalność na Białorusi, kiedy zobaczą, że buduje się tu reaktor atomowy. Lobby energii jądrowej zwycięży nad ekologią.

Przeciwnicy budowy elektrowni pytają, dlaczego reaktora dostarczającego energię na Białoruś nie można wybudować w rosyjskim Smoleńsku albo dołączyć się do projektu budowy elektrowni na Litwie. Takie rozwiązania byłyby tańsze. Kładą nacisk także na rozwój programów oszczędzania energii. Istnieje obawa, że jeśli decyzja o budowie zapadnie, białoruska nauka zostanie mocno ograniczona do energetyki atomowej.

Igor Fedjuszyn, fizyk jądrowy (trzydzieści pięć lat stażu pracy): – Budowa elektrowni pochłonie miliardy dolarów. Lobby energetyczne zacznie szantażować rząd możliwością katastrofy i wyłudzać pieniądze na nowe inwestycje związane z elektrownią. Białorusini wciąż przeżywają tragedię Czarnobyla. Kiedy dobrze policzy się pieniądze, które trzeba by wydać na elektrownię, okaże się, że oszczędności, którymi mamy się naród, można między bajki włożyć. Białoruś jest krajem unikalnym, można tu inwestować w rozwój tak zwanej małej energetyki, posiadamy duże zasoby słodkiej wody, które można wykorzystać.

Fizyk twierdzi, że w warunkach niskiego stopnia inwestycji zagranicznych oraz braku surowców naturalnych białoruscy ekonomiści muszą znaleźć rozwiązanie, które rozrusza gospodarkę. Metodę takiego „gospodarczego tarana” zastosowały Japonia, Malezja. Japonia, także pozbawiona surowców naturalnych, postawiła na mikroelektronikę.

Fedjuszyn: – Na świecie inwestuje się także w tak zwaną nową energetykę. Projekty te są realizowane z sukcesem. Przykładowo wytwarzanie energii kwantowym generatorem Władimira Leonowa, o mocy stu kilowatów, pozwala obniżyć taryfy na energię elektryczną 2,8 razy. Kwantowe generatory ciepła są w stanie obniżyć taryfy na energię nawet ośmiokrotnie (choć nie wykorzystują paliwa chemicznego ani jądrowego).

Rozwój nowych technologii na Białorusi może dokonywać się tylko przy poparciu politycznym. Ważny jest udział elity doświadczonych uczonych. Potrzebne jest wsparcie finansowe i odpowiednie prawo stymulujące badania nad nowymi technologiami.

Fedjuszyn: – Mam wrażenie, że Białoruś zaangażuje się w jądrową awanturę. Zamiast nowych technologii i dorobku naukowego zostawimy dzieciom w spadku mnóstwo problemów.

Co się tyczy niezależności energetycznej, zdaniem Fedjuszyna popadnięcie w zależność jądrową jest gorsze od zależności od dostaw ropy i gazu.

– Nie ma znaczenia, jakiej używamy ropy: wenezuelskiej, arabskiej czy rosyjskiej. Natomiast rosyjski reaktor będzie mógł być zasilany tylko rosyjskim paliwem, specjalnie dopasowanym do modelu.

Aleksander Michalewicz, naukowiec zajmujący się energetyką w białoruskiej Akademii Nauk: – Nie podano jeszcze oficjalnie, że będziemy budować reaktor przy pomocy Rosjan. Na pewno będzie to urządzenie nowej generacji. Reaktory francuskie, rosyjskie i amerykańskie są bezpieczne w takim samym stopniu. Chcę podkreślić, że na świecie nie ma już monopolu na dostawy paliwa jądrowego ze strony producenta reaktora. Kilka lat temu tę zasadę naruszono, gdy amerykańska firma wygrała kontrakt na dostawy paliwa dla czeskiej elektrowni Temelin (gdzie pracuje reaktor radziecki).

Budowa elektrowni jądrowej na Białorusi jest przesądzona. Pytanie tylko, kto zrealizuje projekt. ❄️

Przełożyła Małgorzata Nocuń

Kirył Paźniak (ur. 1977) jest dziennikarzem i publicystą. Pracował w tygodniku „Litaratura i Mastactwa”, w latach 2002-06 był redaktorem Naviny.by, a w latach 2007-08 Radia Racyja.